Poczta opłacona z góry | Cena 40 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Serinego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. prefekta Glocha* — z Warszawy, *ks. W. Gastlera* ze Starej Iwiczny, *ks. J. Kahanego* z Bydgoszczy, *ks. J. Winklera* z Pilicy, oraz członka Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: *p. mec. H. Eberhardta, prof.* gimnazjum im. *M. Reja, O. Bartla, prof. gimn. zgierskiego, A. Wajgelta*. Pod naczelną redakcją *ks. prof. Karola Michejdy.*

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 4 zł. 50 gr. kwartalnie. Pojedyńczy numer 40 groszy.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ul. Kredytowa Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie, księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10, w Łodzi, księgarnia BENNERA, Piotrowska 68

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę.
Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4-y szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy, w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok XI. | **WARSZAWA, dnia 17 sierpnia 1930 r.** | **Nr. 33**

„Cieszcie lud mój!"

(Izaj. 40,1)

„O Jezu mój, moje zbawienie,
Ku Tobie się zwracam w ufności:
Wszak moje Ty znasz udręczenie,
Pociechą więc obdarz w miłości!"

Pociechy w smutku i niedoli pragnie wszelka dusza. Czy nie tęsknił za pociechą Jezus, gdy czarę gorzkiej śmierci krzyżowej miał przed sobą, a wołał: „Ojcze mój, jeśli można, niech mnie kielich ten minie". Anioł Pański przyszedł, pokrzepił i pocieszył Go. Czy nie tęsknił Jezus, gdy biadał: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?" Wtedy Bóg przed oczy Konającego sprowadził wszystkie dusze, krwią Jego odkupione, i Jezus triumfująco zawołał: „Spełniło się!" Kto z największych synów świata nie tęsknił za pociechą i gdzie ją znajdował? Emanuel Kant stwierdza, że w dniach smutku cała filozofja i wszystkie książki, które przeczytał, nie sprawiły mu tej ulgi, co jeden wiersz ze Słowa Bożego: „Choćbym też chodził w dolinie cienia śmierci, nie będę się bał złego, albowiemeś ty ze mną; laska twoja, i kij twój, te mię cieszą." (Ps. 23,4). A największy po Melanchtonie teolog ewangelicki Schleiermacher po utracie jedynego syna swego pocieszał się Słowem Jezusowem: „Ojcze! któreś mi dał, chcę, aby gdziem ja jest, i oni byli ze mną, aby oglądali chwałę moję, którąś mi dał". (Jana 17.24). Nie filozofja, nie teologja to pociecha moja, a Słowo Boże, Bóg, Jezus — Syn Boży, oto gdzie tkwi pociecha moja. Gdy reformator nasz kończył byt swój ziemski, a małżonka jego wielce się troszczyła i trapiła, uspokoił ją, wskazując na Jezusa, którego tkliwość i pociecha więcej waży, aniżeli jej i wszystkich aniołów. Christus consolator — Chrystus pocieszyciel nasz!

Gdy biedny świat nasz i wszystko, co w świecie jest, wiedza i sztuka, nie są w stanie nas pocieszyć, Chrystus jest pocieszycielem naszym. Przyjmiesz Go, będziesz pocieszony i uratowany, odrzucisz Go, zrozpaczony zginiesz. Słowo psalmisty (73,26) niech nam przyświeca: Choć ciało moje, i serce moje ustanie, jednak Bóg jest skałą serca mego i działem moim na wieki."

Pociecha jest to dar najkosztowniejszy od Boga, od Jezusa. Dziecię płacze, matka tuli je do łona swego, pieści je, dziecię przez łzy cieszy się. Oto obraz nasz. „Jako ten, którego cieszy matka jego, tak ja was cieszyć będę." (Izaj. 66,13). Rachel, płacząca synów swoich, nie dała się pocieszyć i w bólu umarła. Nie dasz się pocieszyć, oddasz się rozpaczy, zginiesz; rzucisz się w odmęt lekkomyślności, zginiesz; jedynie Jezus pociesza i ratuje. Dziś w pustyni życia łaknie nie pięć tysięcy, a setki tysięcy, miljony nieszczęśliwych ludzi łakną chleba niebieskiego: pociechy, miłości, tak jak pragnie przyroda słońca. Jezus rozumie to, przeto pociąga ku sobie: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzyście spracowani i obciążeni, a Ja wam sprawię odpocznienie." (Mat. 11,28). Chrystus pociesza nie jak ludzie, jak przyjaciele Ijoba, nie jak ci, co piękne słowa mówią, a sercem są dalecy, a zresztą, cóż nam słowa ich, nawet najserdeczniejsze i łzy, nawet najszczersze, pomogą, płaczcie na sobą i dziećmi swojemi. Jezus to jedyna realna pociecha, to prawdziwa pomoc i ratunek nasz. W Nim ciesz się, ciesz się, ludu mój! Amen.

X. Z. L.

Ze Zjazdu Legjonistów

Dnia 10 sierpnia, jak to weszło w zwyczaj od lat dziesięciu, odbył się Zjazd Legjonistów Marszałka Józefa Piłsudskiego tym razem w Radomiu. Dotychczas przechodziły te zjazdy prawie bez głębszej uwagi szerszego społeczeństwa, patrzono na nie, jako na odnawianie wspomnień przeszłości, smutnych i radosnych, ludzi, którzy skuci mocą przelanej w bitwach krwi, skupiali się dokoła swego umiłowanego Wodza, i w ten sposób odnawiali ciche, może nawet milczące ślubowania wierności Jego ideologji.

Na skutek wypadków politycznych, kiedy partje zostały odsunięte od rządów w kraju, i jawnie z tego powodu w prasie pod adresem Marszałka Piłsudskiego zaczęły się pojawiać naprzód żale, potem pretensje, a w końcu, gdy ten nie ustępował — ataki przyjacielskie i wrogie, poczęto podkopywać w społeczeństwie autorytet tego, którego tak zwane „przedstawicielstwo narodowe" t. j. sejm, prawie jednogłośnie powołał na najwyższe stanowisko w państwie — na prezydenta Rzeczypospolitej, Trzeba, coprawda przyznać, że w tym głosowaniu wielkiej szczerości nie było już wówczas, gdyż jedni czynili tak ze strachu, przed niedającemi się bliżej określić konsekwencjami i możliwościami dla siebie, gdyby inaczej głosowali, — inni liczyli na duże dla siebie i dla swej partji korzyści, gdyby Marszałek Piłsudski został prezydentem państwa. To też wszyscy stanęli w osłupieniu i nie wiedzieli co począć, gdy Marszałek Piłsudski wyboru nie przyjął, i nie mając żadnych myśli, żadnych planów, znowu prawie jednomyślnie wybrali tego kandydata, którego na prośbę sejmu on wskazał.

Zdawałoby się, że skoro tak sejm po wypadkach majowych sobie rozpoczął karjerę, tak też ją i kontynuował będzie. Tymczasem każda partja i każdy przywódca partji chciał widzieć w postępowaniu Marszałka, jako rzeczywistego rządcy państwa, spełnienie swoich życzeń i realizowanie swoich planów. Myślano, — jak się prędko okazało, — błędnie, że premjer ministrów — Marszałek Piłsudski, to taki sam premjer jak to dawniej bywali: Witos, Ponikowski, Grabski, Skulski i t. d. — Tymczasem się grubo zawiedli. Zaczęto krytykować, atakować, obalać rządy, skreślać kredyty, aż wreszcie skręcili sami na siebie bat i zostali przez zamknięcie sesji sejmowej unieszkodliwieni.

Nie mogąc zaszkodzić rządowi Marszałka i jemu samemu w polu otwartem, partja tak zwana P.P.S. rozpoczęła przeciwko niemu tyraljerkę. W „Robotniku" organie tej partji, tak jak w innych organach narodowo-demokratycznych, zaczęto występować przeciwko wojsku, podburzano żołnierzy przeciwko szeregowym, by w ten sposób dezorjentować i dezorganizować tych, którzy siłą rzeczy wpatrzeni byli w swego Wodza. To się nie udało. Mało było takich zdrajców, którzy się ośmielali na takie wprost zbrodnicze podjudzanie, wreszcie i prokuratura państwa też nie milczała. Z wojskiem przeto trzeba było zaprzestać ze strachu przed prawem aby nie stracić kredytu w oczach swych własnych członków i czytelników.

Ale ostatnio nadarzyła się inna okazja, mianowicie: Zjazd Legjonistów w Radomiu. Gdy o nim ukazały się ogłoszenia w prasie, P.P.S., rozpoczęła znowu na niego nagonkę i jęła organizować swój zjazd — swoich legjonistów do Warszawy. Zjazdy oba się odbyły. Do Warszawy, według relacji „Robotnika", przybyło na ten zjazd około 200 osób, do Radomia zaś około 15000 osób, a to dlatego, ponieważ, dowiedziawszy się, że P.P.S. chce podkopać autorytet ich Komendanta i rozbić zjazd, każdy kto tylko był zdrów i mógł jechać — pośpieszył do Radomia.

* *

Zjazd Legjonistów w Radomiu był wprost imponujący. Już w sobotę dnia 9 sierpnia zaczęły się zjeżdżać tłumy uczestników. W pociągu wychodzącym z Warszawy, w sobotę rano nie można było dostać miejsca nawet w I klasie. A ludzie prości, ludzie pracy, oderwawszy się od swych warsztatów z najdalszych krańców kraju spieszyli na Zjazd. Nonsensem jest rozgłaszanie, że Zjazd był „urzędowy" za urlopami i bezpłatnemi przejazdami", gdyż każdy uczestnik, będący na służbie musiał prosić na ten dzień o urlop i miał prawo go otrzymać, tak jak miał prawo według znanych przepisów kolejowych otrzymać zniżkę kolejową.

Nic nie pomogą złośliwości i gadaniny. Zjazd Legjonistów w Radomiu był samorzutną, imponującą, wielką manifestacją uczuć wierności i przywiązania legjonistów dla swego Komendanta.

* *

Zjazd właściwy rozpoczął się w niedzielę dnia 10 sierpnia nabożeństwami w świątyniach wszystkich wyznań, o godzinie 8-ej rano odbyło się nabożeństwo w kościele ewangelickim. Pan Marszałek Piłsudski delegował na to nabożeństwo w swojem zastępstwie pana generała Wróblewskiego, dowódcę korpusu I. Warszawskiego w asystencji generała Jarnuszkiewicza. Było też wielu wyższych oficerów sztabowych i jeneralicji, Kolegjum kościelne in corpore, członkowie Komitetu Organizacyjnego wraz z jego wiceprezesem panem rejentem Roguskim, przedstawiciele władz państwowych i komunalnych. Kościół był pomimo tak wczesnej pory wypełniony parafjanami, świątynia przystrojona w żywe kwiaty i zieleń. Na chórze soliści: skrzypek, wiolonczelista i tenor upiększali swemi produkcjami muzycznemi całe nabożeństwo, drukowane programy nabożeństwa otrzymał każdy. Liturgję pięknie odśpiewał przy akompanjamencie organów, ks. Edmund Friszke, pastor miejscowy, zaś kazanie okolicznościowe na temat Jozuego 24,15,16, wygłosił ks. senior Gloeh, podkreślając uczucia wierności i miłości dla swego Wodza uczestników Zjazdu. Po skończonym nabożeństwie wszyscy odśpiewali „Boże coś Polskę".

Po nabożeństwie wszyscy z kościoła udali się na rynek, gdzie kończono przygotowania do mszy polowej i do odsłonięcia pomnika „Czynu Legjonowego". Po mszy gdy zaczęto się przygotowywać do odsłonięcia pomnika, naraz dał się słyszeć sygnał samochodowy i cały wielotysięczny tłum odwrócił się i ruszył w stronę sygnału. Siła natarcia była tak wielka, że gęste kordony wojska, strzelców i policji nie mogły naporu wytrzymać. Nic nie pomogło, cały tłum przysunął się do balkonu, przed którym stanął samochód Marszałka Piłsudskiego. Gdy się ukazał na balkonie, z piersi wszystkich wydobyły się niemilknące, długotrwałe okrzyki powitania i radości. Kto nie widział takiej sceny, ten nie zrozumie a nawet nie uwierzy, jak tysiące oczu umieją płonąć, jak mięśnia tysięcy szyj umieją się prężyć z chęci nieprzepartej zobaczenia tej postaci.

Jest jakaś wielka, tajemnicza wspólnota duchowa, która łączy tych ludzi z ich uwielbianym „Dziadkiem" i „Komendantem". A On, wsparłszy się na szabli, pochyliwszy nieco głowy, wpatruje się i wsłuchuje w tysiączne rzesze spokojnie, zda się, nie mrugnąwszy okiem, przez długie, długie chwile. Owacje nie ustają. A gdy On ruszy głową lub ręką — owacje z żywiołową siłą się wzmagają. A trzeba dodać, że wszyscy stoją w błocie po kostki, gdyż deszcz już dwa dni i dwie noce nie ustaje i teraz pada i wszystkich przemoczył, ale nawet parasoli nie otwierają, żeby sobie nie zasłaniać. Wreszcie — kto tu myśli o deszczu albo o błocie. Jeżeli — to chyba o tym błocie, którym źli ludzie swemi oszczerstwami starają się zohydzić to i tych, których inni czczą i miłują...

* *

Potrosze się ucisza. Marszałkowi podają dwa nowopoświęcone sztandary, w drzewca których wbija swe pierwsze gwoździe. Robi to wprawnie i zręcznie znowu na oczach tysięcy widzów. Następnie wszystko się szykuje do defilady. Kogo tu niema! Górnicy w swych strojach czarnych, kolejarze, urzędnicy i urzędniczki, straż ogniowa, młodzież, strzelcy z Gdyni, ze Lwowa i z Cie-

szyna, Huculi i Łowiczanie — no i wojsko regularne — kompanja honorowa, ale przedewszystkiem — legjoniści, ci sami, których przed szesnastu laty prowadził w bój — *On sam!* Tu już chyba każdy zrozumie nastrój. Idą *oni!* Razem, ramię przy ramieniu, czwórkami. Uszykowali się sami, tak jak to niegdyś On ich uszykował: dziś ta tylko różnica, że każdy z nich zajmuje inny urząd i inne stanowisko. Ale to nic nie znaczy, bo tu niema między nimi różnicy. Tu defilują przed *Nim* tylko *legjoniści*. A więc idą w przedziwnym zbrataniu rang—w jednej czwórce—obok siebie: generał z podoficerem, pułkownik z posterunkowym, dyrektor z listonoszem i t. d. Dziwne spoidło łączy tych ludzi w tym dniu święta legjonowego... A wszyscy podnoszą wysoko głowę, by spojrzeć w oczy *Jemu*...

Defilada się skończyła. Rozbiegli się jedni na obiad proszony do koszar, inni do restauracji na swój koszt. Ale tu trzeba nasamprzód czekać godzinę w kolejce na miejsce gdzieś przy stoliku, a drugą godzinę na otrzymanie jedzenia. Wreszcie o godz. $3^1/_2$ pośpieszam do kina „Corso" na akademję, która ma się odbyć o godz. 4-ej. Wiedzą wszyscy, że Marszałek przemawiać nie będzie, gdyż zaraz po defiladzie miał wyjechać z Radomia. Nie wiadomo przez kogo i w jaki sposób wszystkie wiadomości aktualne przedostają się do tłumu. Przed „Corsem" tysiące ludzi, do wnętrza teatru policja nikogo już nie wpuszcza. Ja jakoś się jeszcze przedostaję. Na sali około 2000 osób siedzą i stoją wszędzie: w przejściach, a nawet między rzędami krzeseł. — Po paru minutach oznajmiają z estrady, że ponieważ mimo zapełnionej sali, większość znajduje się na dworze, przeto akademja odbędzie się pod gołem niebem na placu. Wychodzą wszyscy z podziwu godnym spokojem i we wzorowym porządku i zasiadają na prowizorycznych ławach na placu obszaru takiego, jak w Warszawie plac Marszałka Piłsudskiego. Duża liczba osób stoi ztyłu, przed trybuną i między ławkami. Przemawia prezes ministrów W. Sławek, były prezes Legjonistów i najbliższy współpracownik Marszałka, Generał Rydz-Śmigły i generał Górecki. Pierwszy mówił „O wierze w wielkość przeznaczeń Polski" i nawoływał do służby ofiarnej na rzecz Państwa i do walki z pomniejszycielami Polski. Drugi — mówił o zadaniach tych, którzy chcą iść za wskazaniami Marszałka w służeniu Polsce. Między innemi rzucił takie hasło legjonistom: ***„Każdego człowieka, porządnego obywatela, który solidnie chce pracować, musicie i macie przyjąć do siebie, musicie mu podać braterską dłoń i przyjąć go po bratersku"***.

Generał Górecki z punktu widzenia gospodarczego dowodził, że rządy pomajowe prowadzą Polskę do ustalenia stosunków u siebie wewnętrznych i zagranicą międzynarodowych. Dlatego nawoływał do współpracy i do wierności dla wielkiego Wodza wojska i całego Narodu. Na zakończenie, po odczytaniu depesz i rezolucji, gen. Górecki zaintonował pieśń legjonistów t. zw. I-ą Brygadę, którą wszyscy podchwycili raźno, a następnie ogłosił akademję za zamkniętą. Wieczorem o g. 9 ej odbył się w sali teatru Rozmaitości raut. Zebrała się na nim cała elita przyjezdna i miejscowa. Miał on znaczenie towarzyskie, gdyż tu dopiero się wszyscy ze sobą mieli możność zbliżyć i porozmawiać.

* *

Zjazd został zakończony. Trzeba dodać, że przy takiej różnorodności tłumu uczestników — nigdzie porządek nie został zakłócony. Nawet przeciwnicy siedzieli cicho. W nocy na poniedziałek i następnego ranka uczestnicy Zjazdu Legjonistów tłumnie Radom zaczęli opuszczać.

KORESPONDENCJA Z WILNA

Krótki zarys historyczny ewangelików wyznania augsburskiego oraz dane statystyczne, tychże dotyczące, na terenie Ziemi Wileńskiej.

Pierwsze początki reformacji na gruncie wileńskim sięgają stulecia XV, gdy Hieronim z Pragi, husyta, w r. 1420 odwiedził Wilno, a książę litewski, Zygmunt Korybutt, i sam król Władysław Jagiełło (1431) wyraźnie sprzyjać poczęli husytom.

Od r. 1502 coraz częściej przybywali do Wilna duchowni zagraniczni i w kościele Św. Anny głosili swe kazania reformacyjne.

Najwięcej do ewangelicyzmu (luterańskiego) przyczynił się Franciszek Lismanini, rodem z Korfu, kustosz franciszkański, który w r. 1521 zamieszkał w Wilnie, a w r. 1528 z sekretarzem królewskim Ludwikiem Deciusem przez króla Zygmunta I posłany został do Lutra, aby ten do Polski dał nauczycieli. Tenże Lismanini był później nauczycielem i powiernikiem młodego Zygmunta-Augusta, zarazem spowiednikiem królowej Bony, szerzył reformację nie tylko u dworu, ale i w samym klasztorze franciszkańskim wileńskim. Książki, przezeń sprowadzane, i kazania jego, łacińskie i włoskie, były wielce popularne. Około r. 1525 ks. Stanisław Rapegalan (Rafałowicz), litwin, franciszkanin, uczeń samego Lutra, rozsiewał tu naukę jego. Po nim ks. Abraham Kulwa (Kulwieć), litwin, uczeń Melanchtona, wielce się do rozwoju wyznania augsburskiego przyczynił. W szkole, przezeń założonej, wykształcił 60 uczniów. W r. 1550, jak zaznacza Kojałowicz, Wilno zalane było protestantami. W tymże roku 1550 sejm wileński nadał ewangelikom równe prawa z katolikami.

Już w r. 1523 Ulryk Hosse (Hozjusz), burmistrz wileński, zakupił place i posiadłości u Franciszkanów, oraz cegły dla budowy kościoła. Od r. 1555 istnieje kościół ewangelicko-augsburski.

Ewangelicy odgrywali rolę wybitną nie tylko w polityce, zajmując wpływowe stanowiska, ale i w kulturze polskiej, bo przeważnie warstwy oświecone do ewange-

licyzmu się przyłączały. Pierwsze dzieło polskie w Wilnie drukowane było ewangelickie („Wyprawa duszy na tamten świat"). Drukarnia przy ul. Św. Jańskiej była ewangelicka.

Przeciwko szerzącej się reformacji (r. 1568) powstała kontrreformacja, przez jezuitów prowadzona, nie przybrała jednak nigdy tak ostrych form, jak w Europie Zachodniej. Zawdzięczyć to należy władzom zwierzchnim, ale i ludności, rozumnie i szlachetnie ujmującej sprawy religijne. Królowie, jeden za drugim, od Zygmunta-Augusta poczynając, darzyli ewangelików przywilejami, po dzień dzisiejszy ewangelikom drogiemi.

Ponieważ parafja ewangelicko-augsburska od założenia swego składała się i z Polaków i z Niemców i innych cudzoziemców, stale obsługiwana była przez dwóch księży pastorów, Polaka i Niemca, świadczy o tem wykaz księży. Za okupacji rosyjskiej sytuacja radykalnie się zmieniła: w 1794 r. Konsystorz wileński podporządkowano kolegjum prawnemu w Petersburgu, w r. 1832—Konsystorzowi kurlandskiemu w Mitawie, księży polaków nie dopuszczano, język polski skasowano, natomiast obok niemieckiego wprowadzono język łotewski. Z przywróceniem państwowości polskiej na Ziemi Wileńskiej, kościół ewangelicko-augsburski spontanicznie przyłączył się do Konsystorza Ewangelicko-Augsburskiego w Warszawie i stare pognębione uczucia polskie na nowo odżyły i pulsują żywem tętnem śród ewangelików augsburskich mowy polskiej.

Za dawnych czasów polskich parafja utrzymywała własny szpital, schronisko dla wdów, przytułku dla przyjezdnych rzemieślników, szkołę dla chłopców, a od r. 1644 również dla dziewcząt. Dom starców i szkoła utrzymały się do dnia dzisiejszego. W r. 1899 założono sierociniec. W domu starców mamy 23 pensjonarjuszów, w sierocińcu — koło 20 dzieci. W szkole 65 dzieci, w ogródku dziecięcym zgórą 20 dzieci. W r. 1913 parafja liczyła 4500 dusz, obecnie koło 2000 (1500 w mieście, 500 na prowincji), w tem większa część mowy niemieckiej, reszta mowy polskiej, rosyjskiej, łotewskiej, estońskiej...

Od r. 1630 do r. 1892 parafja wileńska miała filjał z kościołem murowanym w Gojcieniszkach, pow. Lidzkiego. Również do r. 1892 filjał w Szematowie.

Dziś główne osiedla ewangelików augsburskich znajdują się prócz m. Wilna w N. Wilejce, Landwarowie, Święcianach, poza tem mieszkają w rozproszeniu w różnych miejscowościach Ziemi Wileńskiej.

Od r. 1903 parafja posiada Koło Pań Opiekunak nad biednymi.

Cmentarz ewangelicko-augsburski z kościołem murowanym na M. Pohulance 19, datuje się od r. 1809.

Ks. Pastor Z. Loppe.

M. Wilno, dnia 2 sierpnia 1930 r.

Wiadomości z kościoła i ze świata

OSOBISTE. Ks. Superintendent A. Schoeneich powrócił z urlopu zdrowotno-odpoczynkowego ze Szczawnicy i objął urzędowanie w parafji Lubelskiej i w djecezjach Warszawskiej i północno-Wschodniej.

Dobra odpowiedź

Rzecz dzieje się w uniwersyteckim mieście.

Wszyscy wiedzą, że profesor Muller egzaminuje bardzo surowo. Pewnemu studentowi medycyny zadaje on na egzaminie następujące pytanie:

„Jakie pan zna środki napotne?"

Student wymienia znane mu środki, przedewszystkiem zaś tabletki Aspiryny, działające prócz tego niezawodnie przy przeziębieniach oraz przy bólach głowy.

„Przypuśćmy jednak", mówi profesor, „że nawet one by nie pomogły, cóż by Pan wówczas zrobił?"

„Przysłałbym pacjenta na egzamin do Pana Profesora", odpowiada bez namysłu zniecierpliwiony student.

Porządek nabożeństw

Dnia 17 sierpnia **IX Niedziela po Trójcy Św.**
godz. 9 rano, naboż. w kapl. szpital. *ks. wikary Jehnke.*
„ 9.30 r., „ w języku niemiec. *ks. p. Michelis.*
„ 11.30 r., naboż. w języku polskim, *wikary Jehnke.*
„ 5 pp. nabożeństwo wiecz. (sala konf.) *ks. Michelis.*
Dnia 21 sierpnia 8 w., naboż. biblijne *ks. wikary Jehnke.*
„ 22 „ 9 rano, nabożeństwo komunijne.
W Kościele Garnizonowym dnia 17.VIII naboż. odprawi ks. senior Gloeh.

OGŁOSZENIA

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 4 zł. 50 gr. miesięcznie 1 zł. 50 gr. Wpłacać można w administracji. — Kancelarja Zboru codziennie od 9 — 3 i 3 — 5. telefon 8-26. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4, m. 4, tel. 310 15.

Za Redakcję: **Ks. FELIKS GLOEH** Wydawca: **Ewang. Sp. Wyd. „Logos"**

Zakłady Graficzne i Introligatorskie Józef Poplel i S-ka, Chłodna 27, tel. 77-45.